

Kibic z racą

Rok 2000, Jan szedł ze swoimi kolegami w kierunku poznańskiego stadionu. Dotarli na miejsce. Chłopak usiadł na trybunach. Mecz Polska – Szwecja rozpoczął się. Jan z irytacją oglądał mecz, Polska przegrywała, kolejna bramka dla Szwecji. Emocje nim targwały, żal, wściekłość, agresja. Czuł żal do zawodników oraz wstyd, że to właśnie oni przegrywają. Wydawało mu się, że bez walki oddawali bramki. Emocje nim zawładnęły. Chciał czuć dumę z polskiej drużyny. Słyszeć hymn zwycięstwa. W głowie pojawił się impuls. Trzeba było osłabić szwedzki zespół. Nie wytrzymał. Aby ratować honor Polski, rzucił racą na stadion. Rzucił, ale nie tam, gdzie zamierzał. Trafił polskiego zawodnika...

Rok 2016, Jan intensywnie rozmyślał: znów poniedziałek. Ten dzień nie powinien istnieć. W pracy znowu będzie tragedia. Najpierw kawa, a później zacznę się martwić, jak przeżyję tę rzeźnię. Którą koszulę wybrać, jaką parę skarpetek? Może lepiej będzie, jak dzisiaj się nie pokażę w pracy? Z pewnością korzystniej będzie dla mnie jak i dla klientów. Ani ja nie będę musiał oglądać ich twarzy, ani oni mojej. Każdy będzie zadowolony. Tylko z czego będę żył? W przeciągu czterech miesięcy zmieniłem pracę trzy razy, a zarobki marne. Z czynszem za tę klitkę zalegam, długów też mam niemało. Idę. Wyjdę z tej mojej nory. Pójdę do pracy.

Schodząc z drugiego piętra starej kamienicy, Jan zdążył zmienić zdanie wiele razy. W końcu jednak dotarł do swojego auta, które zapewne pamiętało jeszcze II wojnę światową. Niestety Jan z II wojną światową miał mało wspólnego. Od incydentu w 2000 roku, przestał obchodzić polskie święta, zupełnie nie interesowały go dzieje Polski. Zamknął się w sobie i nie chciał nikogo dopuścić do swojego życia. Można powiedzieć, że był bardziej wrakiem człowieka. Dojechał do swojego miejsca pracy. Był to duży supermarket. To przed tym miejscem wzbraniał się cały poranek. Ubrał się w wymagany strój roboczy i rozpoczął swoją pracę. Kasował jeden produkt za drugim. Myślał tylko o tym, aby nie łąpać zbyt długiego kontaktu wzrokowego z klientem. Obawiał się, że jakiś klient będzie chciał nawiązać z nim dialog. Myśl, że spędzi w jednym miejscu, na jednym stanowisku osiem godzin, była co najmniej przytłaczająca. Udało mu się. Wrócił do mieszkania, zdjął buty. Popatrzył w lustro, ujrzał mężczyznę w wieku trzydziestu sześciu lat w przetartych jeansach i wyblakłej koszuli. Popatrzył temu mężczyźnie w oczy i nie odnalazł siebie. Widział tylko zmęczonego życiem człowieka, który stracił jakiegokolwiek ambicje. Niestety lustro nie przedstawiało, żadnej innej postaci niż jego samego. Wszedł do małej, nieergonomicznej kuchni, otworzył starą lodówkę i wyciągnął pierwszy z brzegu produkt, który był zdatny do zjedzenia. Przeszedł do jedyne go pokoju, włączył telewizor, usiadł na ledwo trzymającej się kanapie i spożył „posiłek”. Zasną szybciej niż myślał. Każdy jego kolejny dzień był coraz bardziej podobny do poprzedniego. Nie zmieniał już pracy, wiedział, że nigdzie go i tak nie przyjmą. W końcu nie skończył studiów. Gdyby nie to co zrobił ... Byłby teraz może lekarzem, może wykładałby na uczelni. W każdym razie czuł żal do siebie, za przeszłość, teraźniejszość i też za przyszłość.

Rok 2000- Trafionego zawodnika zabrała karetka. Jan był w szoku, to wszystko nie miało tak wyglądać. Miał zapewnić Polsce zwycięstwo, a nie osłabić zespół. Był w szoku, serce zaczęło mu szybciej bić, zrobiło mu się gorąco. Musiał uciekać, widział, jak ochrona idzie w jego kierunku. Przeciskał się między kibicami, próbował nie zwracać na siebie uwagi. Udało mu się dotrzeć do głównego hallu stadionu. Jednak przed wyjściem czekała go niespodzianka. Ochroniarze zamknęli drzwi główne i czekali na sprawcę zdarzenia. Dość szybko się doczekali. Jan wpadł prosto na nich...

Po jakimś czasie mężczyzna zaczął wychodzić na prostą. Spłacił kolejny dług, na jego twarzy zaczął pojawiać się uśmiech. Można by pomyśleć, że to sprawa pieniędzy, lecz nie do końca. Jan uświadomił sobie, że większość ludzi zapomniła o tym, co miało dawno temu miejsce. Zaczął wychodzić z domu. Nie bał się kontaktu wzrokowego z drugim człowiekiem. Co prawda nie chodził do pracy ze szczerym uśmiechem, ale też nie narzekał. Coś jednak było nie tak, czegoś brakowało do pełni szczęścia. Był czwartek, Jan wracał z pracy pieszo, ponieważ była ładna pogoda. Wszedł na przejście dla pieszych, nie rozglądając się. Miał w uszach słuchawki, mężczyzna wstuchiwał się w piękne brzmienie gitary elektrycznej Jimiego Hendrixa. Jeden centymetr. Jeden centymetr dzielił Jana od maski samochodu. Kierowca szybko wysiadł z auta. Jego wyraz twarzy wyrażał gniew a zarazem strach. Jan zaś ledwo stał na nogach, był wstrząśnięty i nie za bardzo wiedział, co ma powiedzieć. Kierowca rozpoczął:

- Nic panu nie jest? Czemu pan nie popatrzył czy coś nie jedzie?
- Nie wiem, zagapiłem się. – odpowiedział Jan
- Zagapił się pan?! Człowieku, mogłem Cię przejechać
- Zamierza pan wzywać policję? – zapytał Jan
- Na pewno nic ci nie jest?
- Nie.
- W takim razie, auto również nie zostało uszkodzone, nie widzę powodu, aby zwracać głowę służbom.
- Możliwe.
- Wydaje mi się, że skądś pana znam.
- Wątpię. – Jan dobrze wiedział skąd ten człowiek może go znać...

Rok 2000 - Na miejsce szybko przyjechała policja, zabrali młodzieńca na komisariat. Zapoznali Jana z wykroczeniami jakie popełnił, bardzo szczegółowo to wyjaśnili. art. 59 u.b.i.m., art. 66 u.b.i.m., art. 51 §1 Kodeksu wykroczeń, art. 4 ust. 2 ustawy – Prawo o zgromadzeniach, art. 52 § 1 pkt. 5 k.w. Te właśnie paragrafy złamał Jan Kowalski. Taki czyn podlegał grzywnie oraz karze ograniczenia lub pozbawienia wolności do trzech miesięcy. Ostatecznie ogłoszono, Jan Kowalski zostaje pozbawiony wolności do trzech miesięcy, bez odwołania oraz zasądzona zostaje mu grzywna w wysokości 300 złotych. Eskortowano go do celi. Przemyślał to, co zrobił. Szczerze żałował. Po trzech miesiącach spędzonych w celi wyszedł na wolność, przynajmniej tak mu się wydawało. Nie była to wolność, media w przerażająco szybkim tempie zajęły się tą sprawą. Jan był przykładem nacjonalisty. Jego twarz widniała na wszystkich pierwszych stronach gazet...

Mężczyzna po traumatycznych przeżyciach wrócił do mieszkania. Jeszcze raz sprawdził, czy aby na pewno żadna z jego kończyn nie została uszkodzona. Musiał odpocząć. Nie dość, że prawie stracił życie pod kołami auta, to jeszcze spełnił się jego najgorszy koszmar. Ktoś go rozpoznał. Rozpoznał przykład złego patrioty. Jednak on sam też coś przeczuwał. Skądś znam tego faceta. Tylko skąd? Nie wydaje mi się, żebym widział tę twarz w telewizji. A może...

Była sobota, piękny słoneczny dzień. Jan, aby odetchnąć i przemyśleć całą tę sytuację, wybrał się w góry. Bieszczady to najlepsze miejsce na wypoczynek. Życie tam się zatrzymuje, czas wolniej

płynie. Celem była Cisna. Samo serce Bieszczad. Jan nie za bardzo zaplanował cel podróży i atrakcje z nim związane. W każdym bądź razie, był głodny. Celem było znaleźć jakąś restaurację. Udało mu się. Trafił do Siekierzady. Gdy wszedł do środka... Niesamowite, atmosfera jaka tam panowała. Restauracja wyglądała, jakby sam diabeł był częstym gościem tego lokalu. Ściany były wręcz przepełnione przeróżnego rodzaju podobiznami diabła. Na ścianach również widniało wiele poroży. Mężczyzna wszedł po drewnianych schodach na piętro restauracji. Usiadł przy ostatnim stoliku. Jednak jednym z najciekawszych elementów bieszczadzkiej krainy, było stare drewniane „menu”, przymocowane łańcuchem do dużego masywnego stołu. Jan obrócił się i zobaczył konfesjonał. Uśmiechnął się pod nosem. Zamówił obiad. W trakcie, gdy czekał na obiad, zapoznał się z atrakcjami Bieszczad. Jedzenie było wyśmienite. Opłacił swój obiad i wyszedł. Na pewno szybko nie zapomni tego miejsca. Następnym celem była Mała Rawka, Duża Rawka i Krzemieniec. Te właśnie szczyty zamierzał zdobyć mężczyzna. Oczywiście musiał chwilę postać w korku, było to nieuniknione. Dotarł na miejsce. Wziął plecak, wodę i wyruszył w drogę. W połowie trasy na pierwszą górę, chciał wracać. Wizja, że na szczyt ma przejść drugie tyle, tylko powodowała większe zniechęcenie. W mękach dotarł na szczyt. Było warto. Poczł się tak mały. Tak jakby nagle przestał cokolwiek znaczyć, jakby był tylko małym elementem w całej ogromnej układance. Ze wszystkich stron otaczały go góry, słońce prażyło w kark a wiatr niemilosiernie wiał. Usiadł na ławce. Rozpoczął konsumpcję kanapki, którą przygotował jeszcze w Poznaniu. Dosiadła się do niego pani z dzieckiem, ale chłopiec długo nie usiadł na miejscu i pobiegł przed siebie, czym zmusił swoją matkę do zakończenia postoju. Jan stwierdził, że nie da rady wyjść na Wielką Rawkę i wróci do domu. Lecz tego nie zrobił. Tym razem do Jana przysiadł się mężczyzna. Ten sam, który prawie go przejechał. Ten, którego Jan skądś kojarzył. Co gorsza, był to mężczyzna, który skądś kojarzył Jana. Chciał uciec, wiedział skąd może go znać. Tylko jak tu uciekać, jak on siedzi obok mnie? Jak przemknąć niezauważonym? Po prostu wstanę, obrócę głowę, może mnie nie zauważy. - O, dzień dobry! – rozpoczął mężczyzna.

Nie tak mały być!

- Dzień dobry panu. – odpowiedział zirytowany Jan.

- Pan też w Bieszczadach, jaki ten świat mały.

- Tak, też w Bieszczadach.

- Wybiera się pan na Wielką Rawkę?

- Miałem taki zamiar, ale nie wiem czy podołam.

- Podoła pan, ja również się wybieram, porozmawiamy, szybko pójdzie.

- Dobrze, może dam radę. – odpowiedział Jan.

„Porozmawiamy, szybko pójdzie”. Ostatnią rzeczą, jaką chciał robić Jan to rozmawiać z tym facetem. Ale co miał zrobić? Już teraz nie odmówi. Priorytetem było, żeby nie nawiązywać do 2000 roku.

Rok 2000- Jako „gwiazda” Internetu bał się wyjść z domu. Prokurator, który prowadził tę sprawę ... Przecież on mógł być ode mnie maksymalnie cztery lata starszy. Wydał wyrok, jakby robił to setny raz. Jedynym słusznym rozwiązaniem, było przez pewien czas nie wychodzić z mieszkania.

Pół godziny wędrówki po korzeniach. Było to męczące. Zrobili przerwę. Nieznajomy mężczyzna zaczął:

- Może przejdziemy na ty?

- Jan Kowalski. – miło mi

- Grzegorz Zieliński.

- Wydaje mi się, że skądś cię znam, występujesz w telewizji? – zapytał Jan.

- A to ciekawe. Jestem prokuratorem, z reguły nie występuję w telewizji.

Jan zamarł. Nieznajomy mężczyzna był prokuratorem, to on prowadził sprawę kibica z racą, czyli Jana. To on bezdusznie wydał wyrok. Co jeśli Grzegorz sobie przypomni skąd mnie zna?

- Czym się interesujesz? – ciągnął Grzegorz

- Od razu mówię, nie jestem człowiekiem renesansu. Moim chyba jedynym zainteresowaniem jest muzyka. Jimmy Hendrix, Eric Clapton, Jimmy Page. Gitarzyści wszechczasów

- Ciekawe zainteresowanie. Ja staram się co weekend przyjeżdżać w góry. Można powiedzieć, że to moja pasja.

Szli dalej. Jan był bardzo zdziwiony. Prokurator wydawał się bardzo miłym człowiekiem. W czasie wędrówki dowiedział się, że Grzegorz pamięta wydarzenia z 2000 roku. Może nie rozpoznał Jana, w końcu po szesnastu latach się trochę zmienił. A może już dawno go rozpoznał, tylko czekał aż Jan sam się przyzna? Przecież nie można przez całe życie uciekać od tego.

- Mam pytanie. Może wydać się dziwne, ale muszę znać odpowiedź.

- Tak?

- Wiesz kim jestem? Wtedy na ulicy, powiedziałaś, że skądś mnie kojarzysz.

- Tak, wiem. Poszperałem w aktach. Kibic z racą.

- Tak, to ja. Prowadziłem moją sprawę.

- Owszem.

- Zmądrzałem od tego czasu. Już nie okazuję swego patriotyzmu. Wyleczyłem się.

- Czujesz szczęście, pełnię szczęścia?

- Myślę, że tak. Miałem dużo długów, ale je spłaciłem. Chociaż wydaje mi się, że czegoś brakuje.

- Tak też myślałem. Boisz się tego, co zrobiłeś lata temu. Boisz się pomyśleć o ojczyźnie, ponieważ kojarzysz to z racą. Nie myślisz o Polsce. To Cię gryzie.

Jan nie odpowiedział. Musiał przemyśleć to. Przyspieszył kroku, oznajmiając tym, że chce być sam.

- Może coś w tym jest. Do pełni szczęścia faktycznie czegoś brakowało. Tylko czy uda mi się usunąć z pamięci ten czyn? Obejrzał się dookoła, zorientował się, że jest na szczycie. To coś oznaczało.

Rok 2000- Jan zamknął się w swoim mieszkaniu i w sobie. Już wcale nie wychodził z domu, chociaż miał być to tylko krótki czas. Chciał zniknąć z tego świata na dobre.

Trzy miesiące po pobycie w Bieszczadach Jan z Grzegorzem zaprzyjaźnili się. Grzegorz zaproponował, aby Jan rozpoczął pracę w kancelarii prawnej. Na razie jako sekretarz, ale dochody byłyby o wiele większe niż w sklepie. Jan zgodził się bez dłuższego namysłu. W końcu ta praca zapewniła mu stabilizację, była ambitniejsza od poprzedniej. Zmobilizowała mężczyznę. Przez chwilę nawet pomyślał, aby rozpocząć na nowo studia. Po długim dniu w pracy wrócił do domu. Wszedł do kuchni, wyjął jogurt z lodówki i poszedł odpocząć na kanapę. Włączył telewizor. Jak zwykle, na większości kanałów były reklamy. Mężczyzna zatrzymał się na kanale sportowym. Był mecz Polski z Hiszpanią. Polska przegrywała, Jan szczegółowo przypominał sobie całą sytuację z 2000 roku. Emocje jakie nim targaly. Teraz nie miało to miejsca. Mężczyzna zrozumiał, że wygrana kosztem innych nie jest nic warta. Nie czuł złości czy rozczarowania. Teraz trzymał kciuki za wygraną Polski. Wcześniej był przykładem nacjonalisty, chciał „uratować” Polskę, kosztem innych. Był przekonany, że naród jest najwyższą wartością. Teraz jest inaczej. Jan rozumiał, że patriotyzm może mieć wiele odsłon. Poczynając od szacunku dla ojczyzny, historii i tradycji, do wyrzucenia papierka do kosza, pomocy starszej pani z zakupami. Inną równie ważną odsłoną patriotyzmu powinno być to, że chcemy rozmawiać nie tylko o naszej kulturze, tradycji, ale też o kulturze oraz tradycji innych państw. Jan rozumiał jak wiele powinna znaczyć dla niego Ojczyzna. Ziemia, za którą jego przodkowie wlewali krew.

Mężczyzna przyszedł do swojej klitki, popatrzył w lustro. Tym razem odnalazł siebie. Prawdziwego siebie. Rozglądnął się dookoła. Trzeba było zainwestować w nowe mieszkanie. I tak też zrobił. Parę tygodni później jadł już śniadanie w swoim nowym lokum. Był z siebie zadowolony. Nie mógł jednak zapomnieć dzięki komu to ma, to jego przyjaciel Grzegorz postawił go na nogi. Miał już prawie wszystko do pięknego życia. Co prawda żony oraz dzieci nie uwzględnił w swoim planie, ale może tak już mu było pisane. Chciał spróbować jeszcze raz ze studiami medycyny, które dawno temu zaczął, ale ich nie skończył. Dużo go to kosztowało, musiał pogodzić pracę z intensywną nauką. Dostał się na studia.

Po sześciu latach, w wieku czterdziestu trzech lat, mógł objąć stanowisko lekarza w poznańskim szpitalu. Był z siebie dumny. Był Polakiem. Czuł się patriotą. Zaowocował.